

Robert Zang

## Opowiadanie dla szatana, czyli ostatni pakt z diabłem

Tilch siedział zgarbiony nad kartką papieru studiując uważnie paragrafy. Nad jego głową unosił się gęsty dym z tłącego się papierosa. Powietrze wypełnione było zapachem tytoniu, alkoholu i smrodem siarki.

- Długo jeszcze? Zaczyna mi się nudzić - Belzi chodził po pokoju mrużąc coś pod nosem i od czasu do czasu wymawiając jakieś niezrozumiałe słowa w swoim języku.

Tilch zaciągnął się głęboko.

- Nie poganiaj mnie. To mój pakt i muszę go dobrze przemyśleć - odpowiedział.

Belzi walnął ogonem o ścianę.

- Zaraz tu usnę.

- Lepiej przynieś jeszcze po piwku - Stary spojrzał znad okularów. - To jeszcze trochę potrwa.

Stwór otworzył lodówkę i wyciągnął dwie butelki.

- Dobrze to piwo - stwierdził.

- Dobrze - przytaknął Tilch.

Belzi usiadł na wolnym krześle i zajął w papiery Starego.

- Co ci się tu nie podoba? Sprawa jest jasna. Standardowy pakiet usług dla ciebie, twoja duszyczka dla mnie - Tilch wyczuł w tych słowach cień cynizmu. -

Podpisywałem już tysiące takich kontraktów i jakoś obchodziło się bez marudzenia.

- Jeśli chcesz podpisać jeszcze jeden, to usiądź na tyłku i czekaj - Starego wymówił to bardzo powoli i spokojnie, ale w środku zagotowało się na chwilę.

- I tak się będziesz smażył w piekle. Te sto lat nie gra dla mnie żadnej roli.

Stary przymrużył oczy, jakby oświetlenie w chałupie nagle się zmieniło.

Zastanowiło go to, co przed chwilą usłyszał. Czym jest te kilka lat przy wieczności? Czy wystarczą mu one, czy

zdąży przeżyć wszystko, na co miałby ochotę? Nie chciałby później żałować złej decyzji do końca swych dni. Jakiego końca?

- No właśnie, chcę dwieście - powiedział. - Przynajmniej dwieście.

- Co?! - wykrzyknął Belzebub.

Tilch uśmiechnął się zawadiacko.

- Skoro nie sprawia ci to różnicy... - spokojnie odpalił następnego papierosa. - To chcę dwieście zamiast stu.

Belzi miarowo postukiwał kopytami w drewnianą podłogę. Klatka piersiowa drgała widocznie pod gęstym owłosieniem, oddychał szybko i nieregularnie.

- Co za człowiek. Pieniądze, sława, kobiety, a on jeszcze się targuje.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Belzi chciał wy badać co knuje Stary, ale jego oczy były spokojne i przejrzyste jak oczy niemowlęcia. Nic tam nie chował.

- Dwieście lat. Zgoda - przytaknął. Tilch wskazał na butelki, uniósł swoją do góry i przechylił.

\*\*\*

- Żeby się tylko nie wygadał.

- Nie wygada się.

Buch podrapał się po głowie.

- A nie przesadzą z tym alkoholem? Kilka piw za dużo i język go zacznie swędzić

- próbował wyrazić swoje wątpliwości.

Marvin pokręcił przecząco głową.

- To stary wyjadacz. Nie da się, wie co robi - odparł z przekonaniem.

Buch nie był jednak tego taki pewny. Stary wyjadacz, może i tak, ale ten drugi

bił go o głowę. Jeśli mu się uda, to tylko cudem, pomyślał.

- Dlaczego to tak długo trwa? - spytał ciągle niespokojny.

Marvin spojrzał na Bucha uważnie. Chłopak był jeszcze młody i nie rozumiał do końca tego, co robią. Zresztą niewielu ludzi by to zrozumiało. Doszedł do wniosku, że trzeba mu co nieco rozjaśnić.

- Stary gra o najwyższą stawkę. Próbuje wynegocjować jak najlepszy układ - zamyślił się na chwilę, poczym dodał:

- Na wypadek, gdybyśmy my skrewili.

Buch pomyślał, że cieszy się, że nie jest na miejscu Starego.

\*\*\*

Żarówka kołysała się lekko na wszystkie strony. Stary zapalił następnego papierosa podziwiając grę cieni na prostych sprzętach domowych: drewnianej skrzyni z żelaznymi okuciami, starej rozpadającej się szafie, dwóch prostych krzesłach i stole z popękanygdzieniegdzie blacie. Belzi znowu chodził niespokojnie w tą i z powrotem. Za oknem panowała kompletna pustka.

- Pracowałem kiedyś w kopalni - zaczął Stary - ale nie było tam, aż tak ciemno.

- Jesteśmy w przedsiönku Piekieł. Bujamy się między tym miejscem, a Ziemią - Szatan nie przestawał chodzić.

- Względy bezpieczeństwa?

Kroki ustały raptownie. Belzi zbliżył się do stołu i oparł się na nim strasznie owłosionymi rękami.

- Ty coś knujesz? Skąd to pytanie?

Czerwona twarz wyglądała groźnie, odsłonięte przednie zęby świeciły złowrogo w żółtym świetle.

- Sprzedaję ci swoją duszę za wszystkie kobiety świata, tylko tyle knuję.

Belzi nie spuścił jednak z niego wzroku. Przenikał jego myśli jak najgłębiej mógl. Szukał w zakamarkach pamięci, ale nie natrafił na nic szczególnego. Po chwili wycofał się.

Stary patrzył mu w oczy.

- Usiądź. Albo... - wskazał na lodówkę - przynieś jeszcze po jednym.

Diabeł energicznym ruchem otworzył obie butelki i postawił je z hukiem na stole. Natychmiast podniósł swoją i pociągnął zdrowo.

- Kiedyś sprawa była prosta. Delikwent przychodził wiedząc, co chce i wiedząc, co zostawia. Wszystko zajmowało najwyżej pięć minut - stwierdził.

- Czasy się zmieniły - odparł Tilch. - Dziś każdy jest biznesmenem, a pierwiastek romantyczny został gdzieś w tyle. Samobójcy na przykład: kiedyś robili to z miłości, dzisiaj gdy bankrutują im firmy. Albo taka rzecz: każdy spisuje umowę przedmałżeńską - to moje, to twoje... Miłość jest na szarym końcu.

- Pieprzone automaty - rzucił Szatan i splunął obficie na podłogę.

- Pieprzone automaty - powtórzył Stary.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, Szatan wyczekując, Stary studiując pakt.

- A w piekle... - zaczął Tilch. - Jak tam jest?

Diabeł roześmiał się potężnym basem. Stary zrozumiał, że nie było to mądre pytanie.

- Jest tam jakaś hierarchia - zaczął inaczej. - Nie chciałbym być zwykłym męczennikiem.

Czerwone oko łypnęło w jego stronę z zainteresowaniem.

- Czy dałoby na przykład radę - zastanawiał się, jak to powiedzieć - werbować ludzi, tak

jak ty?

Belzi uśmiechnął się chytrze.

- A więc o to ci chodzi?

- Zawsze to lepiej, niż smażyć się w kotle ze smołą - odparł Stary.

Belzi zaprzeczył zdecydowanym ruchem głowy.

- Mogę cię zapewnić, że nie ma tam takich kotłów. Jest dużo gorzej - dodał po chwili.

Stary popatrzył w okno.

- To jak, dopiszemy paragrafik?

\*\*\*

- Powiedz mi, Marvin - zaczął niepewnie Buch. - Jeśli on podpisze ten pakt, to czy nie będzie on ważny nawet jeśli schwytemy Belziego?

Marvin westchnął.

- Trzeba tak zakładać.

Stali na skraju lasu wypatrując bladego światełka podróżującego między światami.

Buch sprawdził czy broń jest zabezpieczona i czy wszystko tkwi na swoim miejscu.

W oddali na ułamek sekundy mignęła żarówka w oknie małego domku. Marvin wskazał kierunek, poczym skierowali się w tamtą stronę. Poruszali się w milczeniu i bardzo ostrożnie.

W pewnym momencie Marvin zatrzymał się.

- Wystarczy.

Tilch miał rozmawiać z Belzim jak najdłużej, tak żeby zdążyli podejść pod sam dom i w odpowiedniej chwili wtargnąć do środka.

- Stary nie wyjdzie z tego cało - podjął znowu Buch. - Dlaczego to robi?

Marvin spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Daj spokój Buch, jest tysiąc powodów?

- Ale on sprzedaje swoją duszę... - nie rezygnował Buch.

Światełko znowu mignęło.

- Patrz - Buch zmienił temat. - pojawia się coraz częściej.

Marvin zamyślił się na chwilę.

- Powinno zwalniać - powiedział. - Wejdziemy jeśli zwolni.

Podeszli następne kilkanaście metrów.

\*\*\*

Lodówka była już prawie pusta. Tilch wyciągnął dwie ostatnie flaszki i postawił na stole.

- Będziemy kończyć - powiedział. Diabeł przytaknął milcząco. Szumiało mu już nieźle w

głowie, a nogi z trudem dźwigały ciężar ciała.

Tilch opadł ciężko na krzesło i westchnął. Belzi usiadł naprzeciwko.

- Ile lat już to robisz? - zapytał Tilch. - Ile wieków?

Diabeł machnął ręką jakby od niechcenia.

- Dłużej niż da się spamiętać. Strasznie długo.

- Nie znudziło ci się?

Belzi oparł łokcie o stół i złożył głowę w otwartych dłoniach.

- To i tak niezła fucha w porównaniu z tym, co jest do wyboru na dole.

- Myślisz że mógłbym się tym zająć? - spytał Tilch.

Szatan roześmiał się.

- Ja tam jestem szefem, staruszku. Nie słyszałeś? Szatan rules - Belzi ożywił się nagle.

Tilch odwzajemnił szeroki uśmiech.

- To co tu robisz? Nudzi ci się?

- Tam na dole ziewam upiornie i rozdzierająco potężnie - obrazowość wypowiedzi Belziego zrobiła wrażenie na Starym. Uśmiech jego poszerzył się jeszcze, a w kącikach oczu pojawiły się kurze łapki. Rzeczywiście musi się nudzić, jeśli chce mu się wymyślać takie rzeczy.

Zerknął przez okno i przez dobre dwie sekundy widział gwiazdy na bezchmurnym niebie ponad linią lasu. Odchylił się na krześle i pomyślał o swoich dzieciach. Czy to, co robi nie wpłynie na ich życie? Czy nie skazuję ich w ten sposób także na drogę ciemności?

Szatan wyczuł jego wątpliwości.

- Zostaw je w spokoju, a będą mogły same wybrać. Jeśli zaczniesz kusić i obdarowywać je prezentami ode mnie, to już przepadły. Ludzie nie mają silnej woli, pamiętaj o tym. Zbyt łatwo schodzą na złą drogę.

Dlatego wybierasz takie rodziniki, pomyślał Stary.

Szatan wyszczerzył kły w uśmiechu.

- Nikt nie lubi nudnej roboty, przynajmniej na dłuższą metę.

Tilch przytaknął spoglądając na prawie już pustą butelkę.

- Zanim podpiszę obiecuję mi jeszcze jedno - powiedział.

Diabeł zerknął w jego kierunku. Było już późno i był poważnie zmęczony. Skoro i tak mają pracować razem za dwieście lat, to może przecież iść na pewne ustępstwa.

- Nie ruszysz moich dzieci.

Gruby owłosiony ogon przejechał po podłodze.

- Załatwione - Belzi wzruszył ramionami. - Nie zależy mi na nich.

Stary kiwnął głową potakująco, opanowało go uczucie ulgi.

- W takim razie zgoda.

\*\*\*

Chałupa pojawiała się zaledwie kilka kroków od nich, trwała przez kilka sekund, a następnie znowu znikwała gdzieś w zaświatach. Nie rozmawiali już głośno, tylko szepotali sobie do uszu.

- On czyta w jego myślach - mówił Marvin. - To jest największy problem, rozumiesz?

Jedna głupia myśl i do widzenia, żegnaj słodkie życie.

Buch stał zaskoczony.

- Nie wiedziałem o tym. Jak w takim razie Stary chce go oszukać? Czy to w ogóle możliwe?

- W tym właśnie sęk, że nie może go oszukać. - Marvin zamilkł na chwilę, ponieważ chata znowu się pojawiła. - Nie do końca. Sprzedaje mu swoją ciemną stronę, a ta druga musi milczeć jak grób. Nie może dać znaku życia, nie może nawet pisnąć.

Buch poczuł, że lepią mu się ręce. Otarł spocone dłonie o spodnie i mocno chwycił zimną broń. Mogli wchodzić lada chwila.

Marvin obserwował uważnie linię lasu. Nie mógł sobie pozwolić na błąd. Bał się o siebie i o Bucha. Bał się o Starego i o ich rodziny. Bał się nawet o swoich przodków, którzy mogli być we władzy Belziego.

Krzyże, woda święcona, ogniste miecze, broń palna - czym mają z nim walczyć?

Nawet tego nie byli pewni, chociaż Buch jest przekonany, że to co mają powinno wystarczyć. Tylko wiara może was uratować, tak powiedział Stary, ale co przez to rozumiał? Co to znaczy wiara?

Było już za późno na rozstrzygnięcie tej kwestii. Według zegarka dom pozostawał tu już prawie piętnaście sekund, czyli wystarczająco długo, jak na realizację zadania.

Dał znak Buchowi, żeby się szykował.

\*\*\*

Stary spoglądał na gęsie pióro z rozbawieniem. Spodziewał się tego, o tak. O niczym innym nie mogło być mowy. Tradycja, panowie, tradycja! Chwycił je

delikatnie w palce i podniósł do oczu.

- Mocno już wysłużone - zauważył.

Szatan rozparł się na krześle.

- Ze sto trzydzieści lat, z hakiem. Rosja, Stany, Afryka, Azja... Wiele zwojowało w złej sprawie, che, che, che - prawie się zakrztusił.

Tilch przebiegł palcami po strzępach białego upierzenia, dotknął ostrego końca.

- Jak to możliwe - spytał - że ciągle jest ostre? Jeśli je ścinasz, za każdym razem, to powinno go już dawno nie być, prawda?

Szatan wyciągnął rękę, Tilch podał mu pióro.

- To wieczne pióro - położył je sobie w otwartej dłoni. - Rośnie, jakby było wiecznie żywe. Mogę je zniszczyć, ale mogę też sprawić, że będzie jak nowe. Mam do niego sentyment, więc na razie mi służy.

Oddał pióro Staremu.

- Kałamarz, czy bezpośrednio? - zapytał z przesadną grzecznością. - Nie zarazisz się niczym, a jeśli nawet...

Wzruszył ramionami.

- Żartowałem - dodał, gdy Stary podniósł na niego zdziwiony wzrok.

Tilch spojrział w okno, ale nie zobaczył tam ani gwieździstego nieba, ani linii drzew odcinających się na jego tle. Byli w przedsionku Piekieł i to od dobrych kilkudziesięciu sekund.

- Kałamarz - odpowiedział, wcale mi się nie spieszy.

Szatan wywahał jego myśli, znowu coś mu się nie zgadzało.

- Wcale ci się nie spieszy? Czekasz na coś, jeszcze coś ci się nie podoba?

Chciałbyś dopisać jakiś następny paragrafik? - prześmiewczym tonem zwrócił się do Tilcha.

Zaczyna robić się nieprzyjemnie, pomyślał człowiek wykrzywając twarz w sztucznym uśmiechu.

- Nic nie poradzę na moje myśli - powiedział. - Nie umiem ich kontrolować. Nie śpieszy mi się z tym kałamarzem. Nie lubię igieł, zastrzyków itp., to też nie wzbudza we mnie entuzjazmu - wskazał na zastrzone gęsie pióro.

Diabeł przestał się czepiać i cierpliwie obserwował Tilcha, który na potwierdzenie swoich słów podwinął rękaw lewej ręki i mocno zacisnął pięść, powodując lepszy dostęp do żył. Raz się żyje.

Gwiazdy świeciły na wieczornym niebie, wiatr szeleścił w koronach drzew, sowa pohukiwała od czasu do czasu i nie było na zewnątrz nic oprócz dzikiej przyrody.

Nie było tam człowieka, który zakłóciłby ten spokój, ten wieczny ład.

Tilch postawił kałamarz na stole i końcówką pióra wbił się w żyłę. Krew pociekła do ręki i ciurkiem zaczęła spływać do pojemnika. Patrzył jak kałamarz się napełnia, a gdy uznał, że wystarczy, zacisnął ranę materiałową chustą.

Szatan spoglądał na niego z pewnym rozbawieniem. Podziwiał dokładność i staranność z jaką Stary wykonywał wszystkie te czynności.

- Tyle ceregieli dla kilku kropli.

Stary wzruszył ramionami.

- Tak czy inaczej zaraz będzie po wszystkim - ostatni raz zerknął w kierunku okna, przebiegł wzrokiem po drzwiach.

- Dnia 28.04.2005 - nakreślił datę maczając pióro we własnej krwi i odłożył pióro na stół. - Podpiszę, ale ty też podpiszesz.

- Że co?! - ryknął Szatan. - Co ja mam niby podpisać?

Tilch podniósł rękę w uspokajającym geście.

- Nie ruszysz moich dzieci, tak jak rozmawialiśmy.

Szatan grał zbulwersowanego.

- Nie muszę nic podpisywać. Masz moje słowo - skontrował.

Tilch pokręcił głową.

- Słowo Szatana, nie rozśmieszaj mnie - wskazał Belziemiu czystą kartkę leżącą na skrzyni.

- Podpiszesz.

Z piekielnego gardła wydarł się przeciągły ryk, Szatan był rzeczywiście zły.

Chwycił kartkę omal nie przewracając krzesła i położył ją przed sobą.

- Ty najpierw - warknął na Tilcha, ale ten zaprzeczył.

- Podpiszemy obaj, równocześnie - wyciągnął z kieszeni własne gęsie pióro przygotowane na tą okazję i podał je Szatanowi. - Nie inaczej.

Ten wyrwał je Staremu z ręki, sprawnym ruchem rozciął skórę na ręce. Groźnym wzrokiem obrzucił człowieka siedzącego po drugiej stronie stołu i zamasyście złożył pod paktem własny podpis.

- Masz - rzucił ją w twarz Tilchowi. Zimny pot wystąpił człowiekowi na czole, spłynął po plecach. Hej, w końcu będziemy partnerami!

- Podpisz staruszk - Szatan uspokoił się nieco.

Tilch zamknął na chwilę oczy, chcąc jeszcze na ułamek sekundy odwlec, co nieuniknione. Próbował wyłowić jakiś dźwięk, coś co dałoby mu iskierkę nadziei. Nic takiego jednak nie dotarło do jego uszu, więc chwycił za pióro i zamoczył je w kałamarzu. Podpisał pakt.

Sprzedalem własną duszę, pomyślał wymieniając kartki z Belzebubem. Sprzedałem ją i już. Szatan wstał.

- Czas się żegnać... - zaczął.

I właśnie w tym momencie drzwi wleciały do środka, a w pustej przestrzeni stanęła postać z olbrzymim obrzynem. Padł strzał i diabeł zatoczył się pod ścianę. Tilch schylił głowę, wystrzał ogłuszył go w pierwszej chwili. Marvin wystrzelił po raz drugi wszedł do środka, za nim wtoczył się Buch.

Szatan trzymał się za brzuch tamując krew i klnąc soczyście.

- Pozabijam! Obedrę ze skóry i wymaczam w palonym wapnie! Spalę żywcem w gorącej smole! Potnę na kawałki, posiekam i każę zszywać na nowo! Przez całą wieczność, głupie palanty!

Kolejny strzał przebił mu klatkę piersiową. Wtedy stracił cierpliwość. Nie było już tej na wpół ludzkiej postaci, przez moment było zwierzę większe niż jakiegokolwiek, które w życiu widzieli i stokroć straszniejsze. I zanim zdążyli mu się przyjrzeć, zanim rozpoznali szczegóły pod grubą warstwą futra, zanim spuścili wzrok z masywnych skręconych rogów, czerwonych ślepi i umięśnionego tułowia, już stał przed nimi Szatan biblijny, Syn Jutrzenki.

Buch nie wiedział co się stało, strzelił do diabła, a stał i krwawił teraz przed nimi anioł. Broń prawie nie wysliznęła mu się z ręki. Spojrzał na Marvina, ale ten także nie do końca był pewien jak się zachować. Szatan wypuścił przed siebie ognisty strumień i Buch wybuchł. Marvin otarł z twarzy krew kolegi.

- Teraz ty! - krzyknął Szatan wskazując na Marvina. Ten stał zdezorientowany, ale bliskość zagrożenia dotarła do niego i otrzeźwiła.

- Podpisał?! - zwrócił się do Starego.

Teraz Belzi zatrzymał się w pół ruchu.

- Podpisał co? - warknął. Cały świat skupił się na postaci siedzącej przy stole.

- Ten główniany pakt?

Tilch wstał i powoli, nie odwracając się do Szatana tyłem podszedł do drzwi.

- Podpisał - powiedział. Powoli uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Możesz uruchamiać.

Marvin sięgnął do kieszeni. Małe pudełeczko, które wyciągnął miało dwa miało u góry dwa przyciski. Spojrzał pytająco na Starego.

- Głupi ludzie! - ryknął Szatan. - Chwila triumfu, a lata cierpienia! Cała

wieczność w piekle!

O ile tutaj trafimy, pomyślał Marvin, a Stary zacisnął mocniej dłoń, w której trzymał swój pakt, gwarancję swojego losu. W piekle, ale na ziemi.

- Wiesz, co to jest nanotechnologia? - zaczął Marvin. - Malutkie robociki w twoich żyłach...

Wcisnął guzik.

- Zaczynają drażnić - dokończył.

Tysiące małych maszyn ruszyło do boju. Wierciły, cięły, wybuchały, zakażały krew najróżniejszymi chorobami. Niszczyły, co się dało. Niektóre z nich były zaprogramowane, aby dotrzeć do serca, lub mózgu i tam zacząć pustoszenie. Ciało, które przydział Szatan nie mogło mu już dłużej służyć. Rozpadało się w zastraszającym tempie.

- Zemsta! - warknął przez zęby. - Zemsta!

Stary cofnął się o krok i natknął się na Marvina. Pchnął go w kierunku drzwi.

- Następnym razem zapewne tak, ale jeszcze nie dzisiaj - rzekł. - Nie dzisiaj.

Wycofywali się tyłem, nie spuszczać oczu z przerażającego widoku rozpadającego się ciała. Ręce, tułów, głowa Belziego - wszystko zalane było krwią. Małe rany przysłaniały już prawie całą powierzchnię ciała, a ciągle ich przybywało. Stary kątem oka dostrzegł gwiazdy.

- Teraz, skacz! - krzyknął do Marvina. Skoczyli obaj w ciemność nocy, zostawiając za sobą nikłe światło przelewające się przez próg wiejskiej chaty i stłumione odgłosy walki odwiecznego zła ze współczesną techniką.

Leżąc w trawie obserwowali jak chata niknie gdzieś w innych wymiarach. Marvin pomyślał o młodszym koledze, a Stary zacisnął mocniej rękę na pakcie wzbogaconym o dodatkowe paragrafy.

- Odbierasz sygnał? - zagadnął po chwili Tilch.

Marvin spojrzał na mały przyrząd, przyczepiony do pasa. Jedyne umieszczona tam dioda paliła się nieprzerwanie. Nanoroboty to przy tym pestka, pomyślał, nabrać Belziego to już coś, to już naprawdę coś. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Tak, mamy go.

Stary podniósł się z ziemi.

- Zadzwoni do Centrum. Jeśli wróci, niech dadzą mi znać - otrzepał brudne spodnie. - Następny cykl dopiero za ładnych kilkanaście lat, więc niech się lepiej przygotowują. Ty zresztą też.

Marvin zdawał sobie z tego sprawę. Obaj musieli się przygotować, chociaż Stary trzymał w kieszeni swój pakt, być może ostatni pakt człowieka z Diabłem.

9.5.2002